

UNIA TEATRÓW EUROPY



Janusz Krasiński

CZAPKA

CZYLI ŚMIERĆ NA RATY

OSOBY:

<i>Kuźma</i>	Artur Dziurman
<i>Oleś</i>	Marek Litewka
<i>Strażnik</i>	Edward Wnuk

REŻYSERIA I OPRACOWANIE DŹWIĘKOWE

Marek Litewka

SCENOGRAFIA

Anna Wiśniowska-Dziurman

W przedstawieniu wykorzystano utwór Billa Doggetta *Eventide*
w wykonaniu Jamesa Cartera (saksofon), Jaribu Shahida (gitara basowa)

Przedstawienie zrealizowano dzięki finansowej pomocy



!!! W CZASIE PRZEDSTAWIENIA NIE WOLNO FOTOGRAFOWAĆ, FILMOWAĆ ANI DOKONYWAĆ NAGRAŃ DŹWIĘKOWYCH !!!

Z-ca dyrektora ds. administracyjnych Ryszard J. Skrzypczak • Kierownik literacki Jerzy Koenig • Kierownik muzyczny Mieczysław Mejza

inspicjent	Zbigniew Duma
sufler	Marta Baster-Górecka
światło	Wiesław Ochal
dźwięk	Jacek Ochal
rekwizyty	Justyna Oltarzewska
garderoba	Wiesław Ochal
brygadziści sceny	
kostiumy:	
pracownia krawiecka damska	Halina Drahus
pracownia krawiecka męska	Fryderyk Kałkus
dekoracje:	
pracownia butaforska	Barbara Nowak
pracownia malarska	Małgorzata Talaga
pracownia stolarska	Wiesław Wróbel
pracownia ślusarska	Leszek Bubak
pracownia tapicerska	Jan Regulski
kierownictwo techniczne	Andrzej Starzyk, Tadeusz Kulawski
koordynacja pracy artystycznej	Ewa Chrzanowska, Małgorzata Tusiewicz, Urszula Wac



!!! PIERWSZE PRZEDSTAWIENIE NA NOWEJ SCENIE

DNIA 24 LISTOPADA 1998 ROKU !!!

Zaczął się od tego, że podczas próby generalnej przed prapremierowym przedstawieniem w teatrze w Kielcach, na które dyrektor zaprosił młodzież licealną, w otwartych nagle drzwiach stanęła jedna z bileterek i, wygrażając widowni pięścią, wykrzyknęła: „Ja wam się pośmieję, ze śmierci!” Potem już poleciało dalej, aż do najwyższych władz, o czym opowiem za chwilę. Tymczasem obecna na przedstawieniu komisja Ministerstwa Kultury i Sztuki miała zadecydować, czy sztuka *Czapa* może być wypuszczona za granicę. Jako słuchowisko wyróżniła się na Prix Italia i interesowały się nią zagraniczne media. Otwierała się więc przede mną szansa na światowy sukces. Mając za plecami cenzora, siedziałem na swojej prapremierze jak na rozżarzonych węglach i niemal do rozpaczki doprowadzały mnie reakcje publiczności. Ta, niczego nieświadoma, co i rusz beztrosko wybuchała śmiechem. A gdy na pytanie Kuźmy, co się może stać przez sześćdziesiąt dni, Oleś odpowiadał, że nie wie – może wojna, może rewolucja, może nowa władza... – na widowni zerwała się taka burza oklasków, że aktorzy musieli zamrozić akcję. Nie wytrzymałem. Odwróciłem się i zacząłem sykać: – Przestańcie, na miłość boską, bo nie wypuszczą mi sztuki za granicę!

Ale nikt nie wiedział, kim jest ten, co mu się tak nie podoba i chciano mnie wyrzucić z teatru. Komisja jednak okazała się łaskawa i sztuka poszła w świat. Gorzej w kraju. Na przekór moim zagranicznym sukcesom, *Czapę* poczęto zdejmować ze sceny wszędzie, gdzie tylko próbowano ją wystawić. Znam nawet wypadek, kiedy zdjęto ją razem z dyrektorem. „Kasa zwraca za bilety” – taki napis wszedł na długo do repertuaru moich koszmarnych snów.

Zdarzył się jednak cud; *Czapa* poszła w telewizji. Jak to bywa z cudami, pojawiają się nieraz z nie wyważonymi do końca decyzjami władz. Otóż przyznano nagrodę państwową Tadeuszowi Fijewskiemu. Niefortunnie. Zapytany przy jej odbiorze przez dygnitarzy, w jakiej roli zobaczą go w najbliższym czasie, odparł, że w roli Kuźmy ze sztuki pewnego młodego autora... Niestety, znano ją tam już z doniesień cenzury, zatem – konsternacja. *Czapa* w telewizji?! Nie chciano jednak robić afrontu znakomitemu laureatowi. Wśród partyjnych dygnitarzy znaleźli się i liberałowie, trochę

pozgrzytano zębami, w końcu jakoś przełknięto. Tylko mnie przed projekcją zaproponowano zmianę zakończenia. Ze względów artystycznych, jak twierdzono. Miało być o wiele lepiej, jeśli się okazało, że był to tylko sen, który przyśnił się Kuźmie. Calderon!... Ale rozumiem redaktorów. Polecenie z góry, chęć ratowania sztuki przed cenzorem... ja jednak byłem uparty. Udało mi się wykazać, że życie nie zawsze jest snem. I tak poszło w eter. Lecz natychmiast po projekcji w TV na biurku redaktora dyżurnego odezwał się telefon. Dzwonił towarzysz Kliszko, ten od Norwida, miłośnik poezji. – Kto to puścił?!

Ponoć było to bardzo gniewne pytanie.

Za czasów Gierka sztuka chodziła już bez przeszkód po wszystkich nieomal pozastolecznych teatrach. Dyrektorzy teatrów dziwili się jedynie, dlaczego do niedawna z taką zaciekłością wzbraniało jej wstępu na sceny. Otóż to: czego właściwie chciano od tej sztuki w ponurych czasach gomułkowskiego PRL-u? Na pozór apolityczna czarna komedia... Choć może odgadywano skryte myśli autora? Ogromne opory budziła groteskowa postać skazańca – więźnia sumienia. Najistotniejszą jednak przyczyną był obowiązujący, choć nieoficjalny zakaz pesymistycznej literatury. Ustrój zmierzał do pełnego uszczęśliwienia człowieka, wszystko powinno się więc kończyć cukierkowo. A tu coś takiego, jak prawdziwy mord na scenie!

Co ja, autor, chciałem przez tę sztukę ówczesnemu widzowi przekazać? Czy miała ona być protestem przeciwko stosowaniu kary śmierci? Chyba nie aż tak. Może raczej – przeciwko pogardzie dla ludzkiego życia, pogardzie, która była środkiem do osiągnięcia tej ogólnej szczęśliwości. Jako długoletni pensjonariusz stalinowskich więzień, gdzie zresztą poznałem prawdziwego Kuźmę, byłem świadkiem wyprowadzania niewinnych ludzi na egzekucje. A nie dalej jak rok przed napisaniem tej sztuki, zapadł i został wykonany wyrok śmierci za nadużycia w branży mięsnej. Może chciałem pokazać tę łatwą grę w cudzą śmierć i cudze życie, którą zabawiały się ówczesne władze?

Dziś jest na odwrót. Dziś prawo wydaje się być bardziej przychylnie mordercy niż jego ofierze. Przyglądając się po latach swej sztuce myślę, czy i to tam przypadkowo nie zostało wpisane?

Janusz Krasieński